

ZAKOCHANA SOCJO PATKA

MARIKA ADAMCZYK


Sorus

Poznań 2020

Redaktor prowadząca
Agata Sikorska

Redakcja
Agnieszka Grzegorzewska

Projekt okładki
Marcin Dolata

Skład
Maciej Torz

Copyright © by Marika Adamczyk 2020

Printed in Poland

Wydanie I

ISBN 978-83-66024-61-8

Przygotowanie, druk i dystrybucja
Wydawnictwo Sorus
ul. Bóżnicza 15/6
61-751 Poznań
tel. (61) 653 01 43
sorus@sorus.pl

księgarnia internetowa
www.sorus.pl
DM Sorus Sp. z o.o.

Przedmowa

Główną ideą, która przyświecała powstaniu tej książki była (i nadal jest) tajemnica odnalezienia samego siebie. Czasami można odnieść wrażenie, że utożsamiam się z główną bohaterką, lecz należy mieć na uwadze, że powieść ta jest jedynie fikcją literacką i nie ma odpowiednika w rzeczywistości. Oczywiście każde słowo ma subiektywny posmak, możesz odbierać je na swój sposób i wysnuwać własne wnioski, będzie mi bardzo miło. W każdym razie zapraszam Cię do czytania i życzę przyjemnej lektury.

Autorka

*Jeśli kiedykolwiek miałeś zaszczyt
doświadczyć **prawdziwej** miłości,
to bardzo Ci współczuję
– w przyszłości będziesz musiał
za nią zapłacić **prawdziwym** cierpieniem.*

Rozdział I

Finis ab origine pendet¹

Ze spokojnego lekkiego snu wybudza mnie jakiś hałas. Słyszę dźwięk przekręcającego się w drzwiach klucza. Ktoś wchodzi do mojego mieszkania i tym razem na pewno nie jest to dozorca. Patrzę na zegarek – jest parę minut po trzeciej. Drzwi się otwierają, do mieszkania wpada odrobina światła. To pewnie przez to niegasnące światło na klatce. Niezwykle irytujące, gdy człowiek próbuje zasnąć o wczesnej porze. Słyszę, jak ktoś wchodzi do środka, zamykając za sobą ostrożnie drzwi. Wciąż na wpół śpiąca, zaczynam odczuwać jednocześnie strach i ekscytację. Ktoś właśnie próbuje mnie okraść. Zastygam bez ruchu, owijając się kołdrą po szyję. Jest mi zimno, lecz jest to zimno płynące z wnętrza mojego ciała. Zaczynam trząść się ze strachu. *Będę udawać, że śpię* – myślę, ale natychmiast czuję się jak tchórz. Wciąż nie wiedząc, co robić, po prostu nasłuchuję. Słyszę powolne kroki zmierzające w stronę mojej sypialni. Leżąc w całkowitej ciemności zastanawiam się, dlaczego w pierwszej kolejności złodziej wybiera akurat sypialnię. A może tu wcale nie chodzi o kradzież? Ponieważ nigdy nie domykam drzwi sypialni do końca, tajemniczej osobie wystarczy tylko lekkie pchnięcie, żeby dostać się do środka.

¹ (łac.) – Koniec zależy od początku.

Kompletna cisza. Przepętniona strachem próbuję, nie unosząc głowy, dojrzeć złodzieja. Dostrzegam wysokiego, postawnego mężczyznę, lecz nic poza tym. Głęboka ciemność nie pozwala mi zobaczyć więcej. W tym momencie niespodziewanie zaczynam odczuwać ogromną ekscytację. Strach powoli zamienia się w podniecenie.

Co się ze mną dzieje? – myślę, a mężczyzna staje przy moim łóżku.

Pewnie pomyśli, że śpię – przechodzi mi przez myśl, dlatego wciąż pozostaję bez ruchu. Wyczuwam na sobie ten obcy wzrok. Zdaje się przeszywać mnie bez skrępułów. Czuję to, choć wciąż nie widzę jego oczu. Sama nie wiem, dlaczego mam właśnie takie wrażenie.

– Wiem, że nie śpisz – odzywa się nagle.

O Boże. Ten głos. Doskonale go poznaję. Ale to przecież niemożliwe...

Mężczyzna siada na brzegu łóżka i odchyła delikatnie kołdrę. Odkrywa moje ramiona i szyję. Wpatruję się w niego nie mówiąc ani słowa. Za oknem wieje silny wiatr. Mam wrażenie, że przybiera na sile z każdą sekundą.

– Powinnaś pomyśleć o solidniejszym zamku, strasznie łatwo się tutaj dostać – mówi.

W jego głosie słyszę ironię, ale też jakby cień troski.

– Jesteś szalony – odpowiadam.

Zastanawiam się, po co właściwie szepczę. Przecież tu nie ma nikogo poza nami.

– Po prostu się stęskniłem – mówi.

Na tak beczelny uśmiech stać tylko jego. *W co ja się wpakowałam?* – myślę i natychmiast zaczynam żałować, że kiedykolwiek podałam temu człowiekowi swój adres. To jakiś psychopata.

– Nie cieszysz się z moich odwiedzin? – pyta.

Jest jeszcze bardziej ironiczny niż przedtem.

– Zachowujesz się co najmniej przerażająco – odpowiadam.

Na twarzy mojego nieproszonego gościa dostrzegam lekki smutek. Zaczyna robić mi się go szkoda. Wygląda teraz tak bezbrinnie.

– To znaczy, dobrze cię widzieć, ale...

Gubię się we własnych myślach. Zaczynam zastanawiać się, czy nie jest to po prostu sen. Może za parę chwil obudzę się jak gdyby nigdy nic i zapomnę o wszystkim wraz z nadejściem poranka.

– Nie musisz nic mówić – odpowiada – I tak nie mam zamiaru długo tu zagościć. Chciałem się tylko pożegnać. Wiesz, jutro o tej porze będę już daleko stąd. Wyjeżdżamy razem z Katherine i...

Wyjeżdżają? Jak to wyjeżdżają? W jednym momencie ogarnia mnie ogromny żal i zazdrość. Przecież nie tak dawno temu zapewniał mnie, że nareszcie choć na chwilę się usatkuje i potraktuje starszą kobietę jako punkt zaczepienia. Podnoszę się delikatnie, żeby móc spojrzeć mu głęboko w oczy.

– Dokąd? – pytam.

– To nieistotne. Daleko stąd. Prawdopodobnie już mnie więcej nie zobaczysz. Dlatego postanowiłem przyjść. Wiesz, tylko o tej porze mogę mieć pewność, że ona nie zauważy mojego zniknięcia.

Tym razem jego głos jest poważny. Uświadamiam sobie, jak bardzo bolą mnie usłyszane właśnie słowa.

– Nie możesz tak po prostu odejść – mówię. – Przecież mieliśmy plany, miałeś ją wykorzystać tutaj, w Dover. Nie było mowy o żadnej wyprawie. Zresztą, nie jesteście jeszcze małżeństwem. I kto, do cholery, wymyślił tę głupotę?

Zaczynam tracić nad sobą kontrolę. Mój ton jest bliski krzyku.

– Uspokój się, Larisso – odpowiada.

– Jak mam się uspokoić, kiedy mówisz mi, że...

– Uspokój się – mówi. – Sprawy się pokomplikowały. Muszę teraz zbić ją trochę z tropu, pozwolić ochłonąć i nabrać pewności co do mnie. Zaczynała coś podejrzewać.

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, jak strasznie mi gorąco. Przybliżam się nieco do swojego rozmówcy. Czuję teraz jego zapach i odnoszę wrażenie, że jego twarz nabrała innego wyrazu.

– Śmiesz cię ta sytuacja? – pytam.

– Będziesz za mną tęsknić? – zmienia zręcznie temat.

Jego uśmiech staje się jeszcze bezczelniejszy. Przestaję cokolwiek rozumieć. On zdaje się doskonale wiedzieć, że poczułam się dotknięta jego słowami. Odnoszę wrażenie, jakby czytał mi w myślach. W jednym momencie zaczynam go nienawidzić.

– To tylko krótkie wakacje. Przecież nie zostawiłbym cię tu samej z całym tym bagnem. Spokojnie, mała.

Odczuwam ogromną ulgę. W jednym momencie dochodzi do mnie, ile ten mężczyzna dla mnie znaczy. Nie wybaczyłabym mu nigdy takiego porzucenia.

– Przysięgam, że kiedyś cię zabiję – w moim głosie brzmi wyraźna ulga. – Doskonale wiesz, że jestem do tego zdolna. Jeśli jeszcze raz będziesz w ten sposób ze mną pogrywać...

Przerywa moje groźby czułym pocałunkiem. Nie mówię już nic. Tę niespokojną wietrzną noc spędzamy we dwoje.